

JOANNA TEKIELI

*Niebieski*  
OGRÓD

PIĘKNA OPOWIEŚĆ O MIŁOŚCI, SZALEŃSTWIE,  
UPRZEDZENIACH I PRZEWROTNYM LOSIE

FILIA



JOANNA TEKIELI

*Niebieski*  
OGRÓD

FILIA



*Książkę dedykuję gorczańskim szlakom, bo właśnie podczas  
ich przemierzania wpadłam na pomysł tej historii*



A kiedy będziesz moją żoną,  
Umiłowaną, poślubioną,  
Wówczas się ogród nam otworzy,  
Ogród świetlisty, pełen zorzy.

Rozwonią nam się kwietne sady,  
Pachnąć nam będą winograpy,  
I róże śliczne, i powoje  
Całować będą włosy twoje.

(...)

Ubiorę ciebie w błękit kwiatów,  
Niezapominek i bławatów,  
Ustroję ciebie w paproć młodą  
I świat rozświetlę twą urodą.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER, *A kiedy będziesz moją żoną* (1902)





# PROLOG



## *Dziesięć lat wcześniej*

Miało się już ku wieczorowi, kiedy drogą prowadzącą wzdłuż leśnego zagajnika podążało pięcioro nastolatków. Tarcza słoneczna znikwała z wolna za horyzontem, pozostawiając na niebie krwistoczerwone łuny, ale młodym ludziom nie w głowie było podziwianie widoków, bo zbliżali się właśnie do celu swojej wyprawy i ich ekscytacja z każdym krokiem malała, ustępując miejsca lękowi. Stanęli przed wysokim ogrodzeniem i spojrzeli na ponury dom, otoczony dzikim, zaniedbanym ogrodem. Dach budynku wydawał się płonąć, bo blask słoneczny nadał mu pomarańczową barwę, co jeszcze dodawało grozy całemu otoczeniu.

– No to powodzenia! – Dwie dziewczyny, Iza i Kamila, śliczne blondynki o smukłych sylwetkach, uśmiechnęły się do trzech chłopców, którzy podjęli ich wyzwanie. Na-

grodą dla tego, kto obejdzie dom naokoło i zrobi przy tym najlepsze, najciekawsze zdjęcia, miała być randka z jedną z nich. Za sfotografowanie właściciela posiadłości dziewczyny przewidziały specjalną nagrodę, ale nie zdradziły, co nią będzie, tylko uśmiechnęły się tajemniczo i tak pięknie, że chłopcom aż zaschło w gardłach. Wyobraźnia podsunęła im obrazy, które sprawiły, że stanęliby w szranki nawet przeciwko całej armii orków. W każdym razie tak było wtedy, gdy rozmawiali w zaciszu parku, bo teraz, kiedy stanęli przed budzącym lęk budynkiem, o którym w miasteczku krążyły mrozące krew w żyłach legendy, nie byli już tak bardzo pewni, czy nagroda jest warta tej ofiary.

– Ruszajcie! – Iza kiwnęła głową i spojrzała na nich wyczekująco.

Chłopcy: Mateusz, Jarek i Joachim, największe klasowe ciamajdy, dla których randka z takimi pięknościami pozostawała dotąd jedynie w sferze marzeń, spojrzeli na siebie z zuchowatymi minami i ruszyli w stronę ogrodzenia. Gdyby jeden z nich odważył się przyznać, że wcale już nie ma ochoty podejmować tego wyzwania, wszyscy trzej by się wycofali, żaden jednak nie chciał wyjść przed innymi na tchórza, więc szli wzdłuż muru porośniętego dzikim winem i czuli, jak ich serca biją coraz szybciej. Sądziли, że będą musieli wspinać się po wysokim murze, ale właściciel posesji ułatwił im zadanie, bo bramka była otwarta. Zaskrzyptała, kiedy ją pchnęli, więc zamarli na chwilę w ocze-

kiwaniu na jakiś ruch ze strony mieszkańca domu. Nic się jednak nie wydarzyło, więc spojrzeli na siebie niepewnie i jak najciszej wsunęli się do ogrodu. Powitał ich zielony gąszcz i platanina krzewów, chwastów, starych drzew i porastającego wszystko bluszczu.

– Jakiś park jurajski, normalnie – mruknął Joachim. – Nie zdziwiłbym się, gdyby zza drzewa wyszedł brontozaur.

– Z dwojga złego wolę, żeby to był brontozaur niż Trupielec – odpowiedział Mateusz i chłopcy zmarkotnieli, bo wyraził głośno to, czego oni się nie odważyli, w obawie, że wydadzą się śmieszni. Wszyscy trzej bali się Trupielca.

Według pierwotnego planu zamierzali iść pojedynczo, w kolejności, którą wylosowali, ale gdy stracili z oczu dziewczyny, ich pewność siebie znacznie osłabła.

– Razem mamy większe szanse – powiedział Jarek. – Bo jak będziemy się tak kręcić, jeden po drugim, to gość na pewno któregoś wypatrzy.

– Fakt! Jest stary, ale nie ślepy – poparł go Joachim.

Ruszyli więc gęsiego, a prowadził Mateusz, który wylosował jedynekę. Pierwszą pułapkę zauważyli od razu i zatrzymali się, prychnąwszy z lekceważeniem, bo rozpiętą między drzewami linę widać było nawet w zapadających powoli ciemnościach.

– Amatorszczyzna – mruknął z pogardą Mateusz i przełożył nogę ponad linę sięgającą mu do kolan. Gdy tylko postawił stopę po drugiej stronie, zaklął, zamachał ręką-

mi, ale nie zdołał utrzymać równowagi, bo jego noga nie trafiła na twardy grunt, lecz zapadła się w błoto. – Ja go pozwę! – warczał wściekły, gdy uwolnił się, z pomocą kolegów, którzy ominęli przeszkodę szerokim łukiem. – To markowe buty! I spodnie! Jeśli...

– Nie jęcz, trzeba było zachować czujność – pouczył go Jarek. – Jesteśmy na terytorium wroga, nie zapominaj o tym.

– Dobra, panie strategu! – prychnął Mateusz. – To teraz ty prowadź!

– No i proszę bardzo! – Jarek wzruszył ramionami i poszedł przodem, uważnie się rozglądając. Ominęli podejrzanie wyglądającą deskę oraz kolejną linę rozpiętą między drzewami, na wszelki wypadek obeszlą też łukiem małą kałużę pośrodku ścieżki i znaleźli się na rogu domu. Jarek teraz dopiero przypomniał sobie o zadaniu, więc zaczął pstrykać zdjęcia i w efekcie stracił czujność, potknął się o wystający korzeń i runął jak długi na ziemię, przy wtórze przekleństw. Upadając, trafił dłonią na śliską płytkę ukrytą pod bluszczem. Zdążył tylko poczuć, że płytka się obniża, a w następnej chwili na jego głowę i barki wylała się woda zgromadzona w pojemniku zamontowanym w koronie olchy rosnącej obok ścieżki.

– Aaaa! – wrzasnął.

Do pojemnika zbierała się deszczówka, a ponieważ w ostatnich dniach niewiele padało, było jej najwyżej parę

litrów, ale za to doprawionych martwymi owadami i pajakami, które utonęły w zbiorniku. Jarek strząsnął je z siebie z obrzydzeniem.

– Ten facet to świr – mruknął. – Totalny pojeb.

– Ale jaki pomysłowy – zauważył Joachim. – Ciekawe, jak to założył tam, na drzewie. Przecież on ma ze sto lat!

– No to może otwórz jego fanklub i przyjdź przeprowadzić wywiad – rzucił zjadliwie Mateusz, po czym wyminął kolegów i ruszył przed siebie, aby zrobić zdjęcie stojącej w rogu ogrodu szopy. Był to solidny, kamienny budynek, który prezentował się znacznie lepiej niż dom. Mateusz pstryknął fotkę i już zamierzał pójść dalej, gdy okute drzwi szopy otworzyły się tak gwałtownie, że uderzyły z głuchym łoskotem o ścianę. Chłopcy aż podskoczyli, a było to zaledwie preludium do strachu, który miał stać się ich udziałem, bo w drzwiach stanął właściciel domu.

– Trupielec... – szepnął Mateusz.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca rozświetlały krwawą łuną wejście do szopy i stojącą tam postać, przez co wydawała się upiorna. Był to wysoki, chudy mężczyzna, ubrany na czarno, a jego twarz, blada i wykrzywiona złością, wyglądała jak twarz mumii: wysuszona jak pergamin skóra zdawała się zaledwie cienką warstwą pokrywającą szkielet. Sam ten widok wzbudził w chłopcach trwogę, ale właściciel budynku nie zamierzał poprzestać na wzajemnym taksowaniu się wzrokiem. Uniósł dłoń i oczom na-

stolatków ukazało się długie, srebrne ostrze, które załśniło złowrogo. Mężczyzna przesunął tym ostrzem po kamiennym ścianie, a towarzyszący temu zgrzyt wywołał ciarki na plecach chłopców. Gdy właściciel domu upewnił się, że wszyscy trzej nie odrywają od niego wzroku, ponownie uniósł dłoń z nożem i jego ostrze skierował wprost na nich. Wskazał po kolei każdego, uśmiechając się złowieszczo, a potem ruszył w ich kierunku. Poruszał się wolno i cała jego sylwetka była sztywna jak u robota. Wtedy dopiero Joachim oprzytomniał.

– Trupielec! – wrzasnął! – Wiejemy!

Chłopcy odwrócili się jak na komendę i popędzili przed siebie. Joachim i Jarek wybrali oficjalną, lekko zarośniętą ścieżkę, podczas gdy spanikowany Mateusz skręcił w prawo. Gdy dobiegli do furtki, wszyscy byli przemoczeni, bo w biegu uruchomili jeszcze trzy pułapki z deszczówką, a Mateusz miał podarte spodnie, bo zahaczył butem o pnącze, przewrócił się i przekonany, że ktoś trzyma go za nogę, szarpnął z całych sił. Zdołał się uwolnić, ale ostry kamień rozdarł mu przy tym nogawkę i zranił łydkę. Chłopak nawet tego nie zauważył, ponieważ adrenalina stłumiła ból i dopiero kiedy znalazł się wraz z kolegami za bramką przeklętej posiadłości, zauważył, że po jego nodze płynie strużka krwi.

– Macie zdjęcia? – Iza i Kamila popatrzyły na trzech śmiałków z zainteresowaniem, ale ku ich zdumieniu klaso-

we ciamajdy ominęły je bez słowa i nie zaszczywszy piękności nawet jednym spojrzeniem, ruszyły w stronę miasta. Dziewczyny raz jeszcze obrzuciły wzrokiem ponury dom, a potem pobiegły za kolegami, bo nagle perspektywa samotnego powrotu do domu wydała im się przerażająca. Chłopcy, słysząc tupot nóg za plecami, puścili się biegiem, pewni, że ściga ich Trupielec, i dopiero gdy Joachim przewrócił się na leśnej ścieżce i spojrzął za siebie, zauważył, że to nie upiorny właściciel domu, lecz klasowe piękności, które w tym momencie nieco straciły na urodzie, bo ich włosy były splątane, a po twarzach spływał pot.

Tej nocy żadne z pięciorga nastolatków nie zdołało zasnąć i każde z nich przyrzekło sobie w duchu, że będzie omijało szerokim łukiem Trupielca i jego dom.





# ROZDZIAŁ 1



## *Współcześnie*

Trupielec – jak nazywali go wszyscy w miasteczku Średnie – naprawdę nazywał się Feliks Starzecki i mieszkał w niezbyt dużym, zaniedbanym domu położonym na skraju lasu, z dala od innych zabudowań. Był to parterowy budynek, którego wejście umiejscowiono niesymetrycznie: po lewej stronie od drzwi ściana była znacznie dłuższa i znajdowały się tam trzy okna, podczas gdy po prawej – tylko jedno. Kamienna podmurówka wyglądała jeszcze w miarę solidnie, ale elewacja przedstawiała sobą bardzo marny widok. Przegnite deski, łuszcząca się farba, gdzieniegdzie szpary, okna w oplakany stanie, w większości wiszące na jednym zawiasie. Podczas silniejszych wiatrów okiennice uderzały o ścianę, a ich miarowe stukanie brzmiało posępnie i groźnie.

– Przed laty to była piękna posiadłość... Zwłaszcza ogród słynął na całą okolicę – mówili najstarsi mieszkańcy i z ubolewaniem kiwali głowami nad zmarnowanym majątkiem, z którego świetności nic już nie zostało.

Wśród młodych ten dom i jego właściciel budzili ciekawość, ale i nieco zabobonny strach, bo obaj wyglądali jak z innego świata. Dom otaczał dziki, zapuszczony ogród, w wielu miejscach rozciągały się pajęczne sieci, a bluszcz i stare drzewa tworzyły płataninę niemal nie do przebycia. Od czasu do czasu zapuszczały się tam nastolatki, które rzucały sobie wyzwania, że zbadają tajemniczą posiadłość. Było to ryzykowne przedsięwzięcie, bo Starzecki nie znośił intruzów i zdarzało się, że witał ich z bronią gotową do strzału.

– Pierwszy strzał na przestrozę, drugi pozbawi cię jednego z palców – mówił zimnym, wypranym z emocji głosem, a ten, do którego kierował te słowa, nie zamierzał sprawdzać, ile w tej groźbie tkwi prawdy, ani przekonywać się, czy broń jest prawdziwa. Częściej jednak Trupielec milczał i tylko patrzył, a to przerażało bardziej niż widok strzelby.

Czasami intruzi natykali się też na pułapki, bo Trupielec był wynalazcą i wykorzystał swój talent do zabezpieczenia posiadłości. Początkowo nie musiał uciekać się do takich sztuczek, bo przez wiele lat skutecznym zabezpieczeniem były cztery owczarki niemieckie, które biegały

po całym terenie i odstraszały każdego samym wyglądem, ale i głośnym ujadaniem. Ktoś podrzucił je do ogrodu jako szczenięta, uwięzione w parcianym worku, a właściciel posiadłości zaopiekował się nimi i zyskał w ten sposób wiernych towarzyszy i obrońców. Dopiero kiedy poumieraly, zaczął zastawiać pułapki na nieproszonych gości. Z czasem jednak coraz mniej przejmował się tym, czy ktoś kręci się wokół jego domu. Bywało nawet, że stawał twarzą w twarz z intruzem i nie robił niczego, a było w jego wzroku coś takiego, że obdarzony tym spojrzeniem tracił chęć na przygodę i uciekał, nie dbając o to, czy wyda się śmiesznym.

– Facet wygląda jak szkielet powleczonej skórą – mówili później ci, którzy podczas wyprawy szpiegowskiej natknęli się na Trupielca. – Ma chyba ze sto pięćdziesiąt lat!

Stu pięćdziesięciu lat Feliks Starzecki nie miał, ale wielkiej przesady w tych szacunkach nie było, bo setkę przekroczył.

Skoro właściciel posiadłości w pewnym momencie przestał bronić swego terenu jak twierdzy, zakradanie się tam przestało być wyzwaniem. Mężczyzna miał więc spokój i nie szukał towarzystwa, a mieszkańcy miasta, chociaż traktowali go jak miejscową żywą legendę, nie bardzo interesowali się tym, co robi.

– Całymi dniami siedzi tam zupełnie sam – mówili. – Więć wiadomo, że zdziwaczał... Zresztą chyba od zawsze

# BAŚNIOWA OPOWIEŚĆ, W KTÓREJ OŻYWAJĄ DAWNE UCZUCIA I WYCHODZĄ NA JAW SEKRETY Z PRZESZŁOŚCI



W niewielkim i cichym miasteczku czas wydaje się stać w miejscu. Mieszkańcy wiodą spokojne życie i wiedzą wszystko o swoich sąsiadach. Przynajmniej tak im się wydaje do chwili, gdy umiera najstarszy mieszkaniec miasta. Wówczas to wychodzą na jaw sekrety, które sprawiają, że troje ludzi zajmujących się inwentaryzacją majątku zmarłego rozpoczyna śledztwo i odkrywa niezwykłą historię miłości sprzed prawie stu lat.

Dzięki temu odkryciu wszyscy zaczynają zupełnie inaczej postrzegać mężczyznę uważanego przez nich za dziwaka i żałują, że nie próbowali wcześniej poznać jego przeszłości, która okazuje się intrygująca i burzliwa...

## JAKIE TAJEMNICE SKRYWA W SOBIE STARY DOM I JEGO ZANIEDBANY OGRÓD?



**FILIA**

cena 47,90 zł

Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-661-9



9 788383 576619